Nr. 43. Lwów, dnia 18. października 1907. Rok XL. Tom LXXIII.

ROLNIK

organ c. k. Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego

wychodzi w każdy piątek.

Prenumerata wynosi wraz z przesyłką pocztową: w Państwie Austryackiem: rocznie . . 16 koron || półrocznie . . 8 koron. W Rosyi rocznie . 10 rubli sr. W W. Księstwie Poznańskiem . 20 marek. Numer pojedynczy kosztuje 40 hal.

Adres Redakcyi i Administracyi: Dr. JAN PAYGERT Lwów, ul. Karola Ludwika l. 3.

Cena ogłoszeń zamieszczona na okładce ins ratowej. Ogłoszenia przyjmuje: Administracya „Rolnika" i Agencya ogłoszeń, Lwów, pasaż Hausmana 9. Manuskryptów nieumieszczonych nie zwraca się. Reklamacye uwzględnia się tylko do wyjścia numeru następnego. — Przedruk bez podania źródła nie dozwolony.

TREŚĆ:

Zwracamy uwagę na nadzwyczajny dodatek (kwestyonaryusz statystyczny) i odnoszącą się doń prośbę na czele zwykłego dodatku.

Złudzenia a rzeczywistość.

Na polu reform czy to agrarnych, czy ekonomicznych, a właściwie w dążeniu ku nim, nigdy może nie dzieliła słów od czynów tak głęboka przepaść, jak za dni naszych.

Takie wrażenie czyni pomiędzy wielu innemi, program agrarny biura centralnego dla interesów rolnictwa, istniejącego w Wiedniu, przyjęty na posiedzeniu tej instytucyi dnia 10. stycznia 1907 r., a mający być „ewangelią agrarną dla wszystkich austryackich rolników", jak głosi komunikat oficyalny (Nr. 6 „Rolnika").

Czytając tę nowoczesną „ewangelię", chciałoby się zawołać, jak szczęśliwe będą ludy, którym ona jest głoszoną!

Dwadzieścia ośm paragrafów tego programu zdolne byłyby w samej rzeczy stworzyć raj na ziemi nawet w naszej upośledzonej Galicyi, gdyby...., gdyby tylko wszystkie te piękne projekty stały się kiedyś rzeczywistością, a nadewszystko, gdyby ludy Austryi tak uwierzyły w moc uzdrawiającą ustaw, jak wierzy w nią biurokracya austryacka.

Weźmy np. dwa tylko z pomiędzy owych 28-iu paragrafów, które w naszych niedomaganiach społecznych mogłyby istotnie dużo nam pomódz. Cytuję dosłownie:

§. 3. „wypracowanie ustawy przeciwko rozkawałkowywaniu dóbr",

§§. 19. „jak najdalej idące zarządzenia w celu rozwiązania palącej kwestyi sług i robotników, w celu przeszkodzenia tworzeniu się bezrobocznego proletaryatu po miastach; obmyślenie środków w celu przeszkodzenia emigracyi, a równocześnie w celu zapewnienia dobrobytu w kraju".

Excusez du peu!

I ktoby powiedział, że to wszystko zdziałać jest zdolną jedna ustawa, że dosyć ją naszpikować paragrafami i alineami, by jak za dotknięciem czarodziejskiej laski przestały trapić ludzkość problematy ekonomiczne, nad którymi suszymy sobie mózgi i pewno długo jeszcze suszyć będziemy?

„Jakże dumni są nasi prawodawcy — mówi socyologia! Oni to według swojej myśli tworzą ustawy, nadają prawa ludowi! Całą wiedzę swoią przywożą na targ, wytężają wszystkie siły umysłowe najlepsze głowy; najle-

pszych ludzi wybierają do wydziałów i komitetów w celu wypracowania „projektów“ do ustaw. A dopieroż te różne „poprawki“ do każdego ustępu projektu, do każdego paragrafu i każdej alinei! I cóż jest za rezultat tych wielkich wysileń mózgownic naszych parlamentarnych prawodawców?

Najczęściej nędzna fuszerka doktrynerska, która dopiero dostawszy się pod korektę praktycznego życia, przez bezustanne zmiany i reformy, wynikające z nieodzownych potrzeb rzeczywistych stosunków, staje się z czasem ustawą dobrą, odpowiadającą potrzebom życia społecznego. Tak było i tak będzie, ile razy teoretycy zechcą nadawać prawa ogólne i systematyczne, mające regulować pewne obszary stosunków społecznych według jakichś nowych myśli i zasad*)“.

Tylko nie trzeba złudzeń brać za rzeczywistość; na ich obalenie nie długo czekać przyjdzie. Właściwie obadwa przytoczone wyżej dla przykładu paragrafy pozostają do siebie w przyczynowym związku tak, iż można je uważać za jeden.

*) L. Gumplowicz. System socyologii.

Czyżbo najdotkliwsza większej własności ziemskiej bolączka, to nie coraz trudniejszy stosunek pracodawcy do robotnika na wsi—nie brak robotnika, którego źródło w wychodztwie ludności wiejskiej, czy to sezonowem, czy na stałe?

Cóż na to ustawa poradzić może?

Słusznie powiedziano, że emigracya ze stanowiska ekonomicznego, to objaw naturalny.

Robotnik stał się dziś podobnym do wartościowych towarów, znoszących daleki transport, których eksport, nietamowany cłami granicznemi, pozwala na pójście tam, gdzie większy jest zarobek, a w ślad za tem nadzieja zdobycia własnego warsztatu pracy na roli. Wędrówka za zarobkiem nie da się wstrzymać żadną argumentacyą ani sprawiedliwem ustawodastwem. I gdy my tu sprzeczamy się o to, ile Bartek ma kupić gruntu, żeby z głodu nie przymierał, a rząd niemiecki utrudnia mu pracę u siebie, chociaż na polskiej ziemi, to równocześnie za oceanem obiecują każdemu imigrantowi 25 ha (40 m.) gruntu po 100 kor. hektar, a darmo zupełnie, jeżeli on się tam ożeni.

Jesteśmy w przededniu masowego ruchu emigracyj-

OBRAZKI ROLNICZE Z KALIFORNII.

A. J. Ludwig. — „Deutsche Landwirtschaftliche Presse“.

Przed sześćdziesięciu laty nazwa Kalifornii nie schodziła prawie z ust mieszkańców całego świata, a to z powodu znajdujących się tam, niewyczerpanych, jak sądzono, kopalń, złota. Wówczas, jakoteż w najbliższych dziesiątkach lat, ludność Kalifornii wzrastała do tego stopnia, że miasta, posiadające ludność wielotysięczną, pozostawały, jakby za dotnięciem czarodziejskiej różczki, w ciągu kilku miesięcy, a kraj mienił się ludźmi rozmaitego koloru i typu. Był to prawdziwie barwny tłum. Gdyby wtedy istniały koleje, poszukiwacze złota i szczęścia byliby jeszcze liczniej i jeszcze szybciej przybywali po złote runo do nowoczesnej Kolchidy.

Jak tylko przekonano się, że Kalifornia obok skarbów w minerałach, posiada jeszcze niezrównanie piękny i miły klimat i niezrównaną urodzajność ziemi — wielu jęło się pługa, zamiast oskardu. Pobudowali domy i obejścia, stworzyli rodzinę i stali się rolnikami. Trzody bydła i owiec posiadano już wtedy, kiedy Hiszpania sprawowała rządy nad tym krajem, teraz jednak zaczęto uprawiać zboże, zakładać sady i winnice.

A jak ta ziemia umiała się odwdzięczyć tym, którzy ją uprawiać zaczęli, to można dziś jeszcze widzieć. Po ekstenzywnym systemie, nastąpił intenzywny i tylko zdumiewać się można nad rezultatem.

Zanim opowiemy bliżej o rolniczych stosunkach — czytelnik powinien nieco poznać klimatyczne i lokalne warunki tego kraju.

Kalifornia jest drugorzędnem co do wielkości państwem z pomiędzy tych, które wchodzą w skład Stanów zjednoczonych Ameryki północnej i obejmuje około 410.140 kilometrów kwadratowych powierzchni. Leży na zachodniem wybrzeżu Ameryki północnej, graniczy na południe z Meksykiem, na wschód z państwami Arizona i Nevada — na północ ma Oregon, a na zachód Ocean wielki.

Wschodnia część kraju jest górzystą, a nawet najwyższe, wiecznym śniegiem pokryte szczyty gór Ameryki półn. znajdują się w Kalifornii. Drugi, niższy nieco łańcuch gór, ciągnący się brzegiem morza, przecina w pobliżu San Francisco, Brama złota. Całe wnętrze kraju jest wielką, mniej lub więcej obfitującą w wodę równiną, nadającą się stosownie do jakości ziemi, do rozmaitych gałęzi gospodarstwa. Te to właśnie równiny stanowią bogactwo Kalifornii. Nikola Kaumans, który również kraj ten zwiedzał i opisywał swe wrażenia, pisze w ten sposób: „Bogactwem Kalifornii jest jej rolnictwo“. Ja zaś dodam „i jej cudowny klimat“.

Aby opisać szczegółowo właściwości tej ziemi, należy rozpocząć od opisu rolnictwa i ogrodnictwa. Wspomnieć tylko muszę, że wszyscy, którzy pewien czas w kraju spędzili, wracają chętnie myślą do tych wspomnień, tak pięknemi wydają im się chwile przeżyte na ziemi, którą Bóg, zda się, szczególniej ukochał i hojniej nad inne obdarzył. Kalifornię nie da się z żadnym innym krajem na ziemi porównać. Niezrównaną też jest jej historya, rozpoczynająca się w chwili szału i pogoni za złotem a już w pół wieku mówiąca o kraju rządzącym się prawami, cieszącym pokojem, pełnym religijnych i naukowych zakładów i obdarzonym bogactwami przyrody, które imię jego głośnem uczyniły.

Kalifornia ma właściwie tylko dwie pory roku: wilgotną i suchą. Pierwsza rozpoczyna się w październiku lub w listopadzie i trwa do maja a nawet czerwca. Na wybrzeżu temperatura jest nieco cieplejszą niżeli wewnątrz kraju a to z powodu ciepłych prądów. Mimo to w czasie posuchy letniej wewnątrz kraju i w małych dolinach na wybrzeżu, pobyt jest bardzo miły i orzeźwiający.

Temperatura w zimie spada rzadko i tylko w niektórych miejscach poniżej zera. Dla nowo przybyłych klimat ciepły w dolinie jest nie zawsze zdrowy — należy przybywać w porze chłodnej i zwolna przyzwyczajać się do klimatu, a wtedy niejeden astmatyk itp., już tam ulgę, a nawet zdrowie odzyskał. Temperatura pomimo gorąca przyjemną jest dla organizmu; można nawet chodzić z odkrytą głową, bez obawy zaszkodzenia sobie.

Te napół tropikalne klimatyczne warunki nadają także pewien właściwy typ rolnictwu — nie można tu robić porównań z innymi krajami — znajdujemy tu owoce wszelkiego gatunku i wszelkich krajów, dojrzewające wtedy, kiedy w swojej właściwej ojczyźnie zaledwie listki wypuszczczać zaczynają.

Pragnę tu wspomnieć tylko o niektórych gałęziach rolnictwa — rozmaite tam są systemy: podobne do naszych, z chowem bydła lub bez takowego; wyłącznie tylko chów bydła mające na celu; takie, gdzie chowają konie rasowe i muły; bydło na rzeź i bydło mleczne. Czasem uprawia się tam wszystkie gałęzie, czasem się tylko w niektórych specyalizuje. Uprawa zboża często stanowi główną gałąź produkcyi. Najwyżej jednak stoi uprawa drzew owocowych. Widzieliśmy tam wszelkie gatunki winogron, odpowiednie do wyrobu win, na rodzynki

nego—przewiduje „Słowo Polskie, bo i cóż my przeciwstawić jesteśmy w możności tym wszystkim ponętom realnym jakiemi usiłują za oceanem lud nasz przyciągnąć? Może papierową ustawę?

O „rozkawałkowywaniu dóbr", chyba rozwodzić się nie potrzeba. Jeżeli można dyskutować o tem, kto lepiej przechowa drogocenny kielich Graala tradycyą narodową zwany, to chyba niema dwóch zdań pod tym względem, że doskonały warsztat pracy na roli, doskonały w tem znaczeniu, by mógł najobficiej i najtaniej produkować, może istnieć tylko na skomasowanych większych przestrzeniach, a nie na zatomizowanych parcelach; przy dzisiejszym zaś merkantylnym kierunku cywilizacyi nie wystarcza nawet, by módz wyżywić własną ludność. Trzeba koniecznie produkować dużo, by było czem płacić za to, co się od innych bierze, bo w przeciwnym razie grozi wywłaszczenie za długi.

Jednakże mimo tej logiki prąd czasu rwie w kierunku rozdrobnienia tak samo u nas, jak swego czasu rwał w innych krajach zachodniej Europy i zrobił swoje. To też można powiedzieć, że ustawy są i będą bezsilne, dopóki trwają przyczyny rozdrobnienie wywołujące, a tego nie chce się widzieć, może dlatego, że łatwiej postawić dyagnozę choroby, niż z niej wyleczyć.

Przyczyny leżą głęboko.—Ludzkość—mówi de Lavelaye—przechodzi przesilenie socyalne, podobne do tego, jakie pod koniec 18-go wieku przechodziła Francya; tylko pomiędzy stanem umysłów współczesnym a tym, jaki wtedy istniał, bolesny zachodzi kontrast. Wtenczas tak samo jak i dziś ludzie spragnieni byli reform, ale mieli ufność w reformy.

Mocno wierząc, iż człowiek przychodzi na świat z dobremi skłonnościami (tak głosił Rousseau), mniemali naiwnie, że by dać rodzajowi ludzkiemu wolność i szczęście, wystarczy poprawić a właściwie znieść te instytucye, które wolność jego pętały i sprowadzały nędzę.

Wierzyli, że ludy są bratnimi, a tylko ci, co nimi rządzą, jednych przeciw drugim uzbrajają; zdawało się więc, że dosyć jest usunąć sprawców złego, a braterstwo ludów zakwitnie.

Upojeni temi złudzeniami, widzieli przed sobą nową

---

lub deser, a to w takiej obfitości, że ma się wrażenie jakoby się znajdowało w jakiejś bajecznej krainie, gdy się po raz pierwszy widzie takie przestrzenie. Owoce pestkowe również niewiele ustępują pod względem obfitości, a zupełnie stoją na równi pod względem jakości. Trudno wyobrazić sobie coś piękniejszego, jak owoce dojrzałe na drzewie, krzaku, w koszu lub pace.

Na pierwszem miejscu i jako główna gałąź w zakresie rolnictwa, uważana jest uprawa winogron.

Oprócz dziko rosnącego winogradu, pierwsze krzaki winne zasadzili tam hiszpańscy zakonnicy, a jak tylko skonstatowanem zostało do jakiego stopnia warunki miejscowe nadają się do uprawy winogradu, zaczęto prowadzić racyonalną i intenzywną kulturę. Można powiedzieć, że w Kalifornii, winograd wszędzie wybornie się udaje. Podczas gdy w innych krajach wyszukiwać się musi na założenie winnic do słońca zwróconych stoków gór, tu dzięki temperaturze, zakładać można takowe na równinach. Tysiące akrów znajduje się pod uprawą winogradu.

Sadzą go na lotnym piasku i na najcięższej glebie i udaje się wszędzie. Nie rzadko spotyka się winnice obejmujące 2.000—3.000 akrów. Kadzie do fermentacyi wina przeznaczone, a zawierające 500.000 gallonów, również nie należą do rzadkości. Istnieją też tu tłocznie do wina urządzone na wielką skalę. Jedno tylko włosko-szwajcarskie towarzystwo produkuje w ciągu roku przeciętnie 10—12 milionów gallonów wina i wódki względnie koniaku. Czerwone wina robią też wielką konkurencyę winom francuzkim. W Baydistrikt, na północ od San Francisco, istnieje też olbrzymia piwnica na wino, cała w skale wykuta—mieści się w niej około 3,000.000 gallonów wina. Najwięcej wyrabiają win słodkich o wysokim procencie alkoholu. Pod względem zapachu i dobroci wina, zdania są podzielone — nie można zaprzeczyć jednak, że kalifornijskie wina są wyborne, a czyż tylko wina reńskie i Rüdesheimer pić mamy? Obok tłoczni do wina, napotykamy suszarnię do rodzynków — na ten cel używa się winogron muszkatołowych, sułtanow i Thompsonów bez pestek. Obecnie wynaleziono maszynę wyjmującą ziarnka z winogron muszkatołowych, przeznaczonych na rodzynki. Tak uprawa winogradu, jakoteż handel rodzynkami ciągle wzrasta. W r. 1906 wyprodukowano w Kalifornii rodzynków za $^3/_4$ miliona dollarów. Ziemię nadającą się pod uprawę winogradu można stosownie do gęstości zaludnienia i jakości gleby, nabyć po 30—100 dollarów. Autor tego pisma przebywał czas dłuższy w obwodzie Tulare, na równinie San Joaquin, gdzie miał sposobność obeznać się ze stosunkami, względnie rolnictwem — można tam nabyć 10—12 stóp głęboką humusową, czarną glebę po 65—75 dollarów za akr — hektar wypadłby na 450—650 koron. Taka ziemia w Niemczech naprzykład, kosztowałaby 2.600 mk.

Czysty dochód z winnicy jest bardzo rozmaity. Zależy to od gatunku winogron i sposobu przyrządzania rodzynków. Winogrona przeznaczone na wino, sprzedają się po 8—16 dollarów za tonnę — z akra zbiera się 8—14 tonn.

W jaki sposób zakłada się winnice? Wybiera się ziemię odpowiednią dla gatunku wina, który mamy uprawiać. Winogrona na rodzynki przeznaczone muszą wyróść duże, dlatego uprawia się je na dobrej, wiele azotu zawierającej ziemi. Natomiast winogrona, przeznaczone do wyrobu wina, muszą przedewszystkiem być słodkie, mieć zapach i odpowiadać wogóle wszystkim wymaganym warunkom.

Przed zasadzeniem roślin należy ziemię zorać na głębokość 25—30 cm. i gdzie można obrobić jeszcze podskibowcem. Następnie używa się ekstyrpatorów i bron. W tak przygotowaną ziemię, zwykle w lutym lub marcu, można zasadzić młode krzewy winne. Stosownie do zasobu wilgoci, sadzi się mniej lub więcej głęboko — około 30 cm. na ciężkiej, do 50 cm. na lekkiej ziemi. Widywaliśmy winnice na ziemi, która pierwej była pustynią, ale na 1·2—3 m. głębokości znajdowała się wilgoć i teraz wyborny gatunek winogradu tam rośnie. Oddalenie jednego krzewu od drugiego zależy również od gatunku. Gatunki bez pestek, Sułtany i Thompsony, sadzi się w odległości 90—120 cm. ponieważ takowe przywiązuje się wysoko do pali. Winogrona muszkatołowe zazwyczaj nie przywiązują się do pali, z wyjątkiem pierwszych trzech lat. Odległość pojedynczych krzaków wynosi 6 × 6.

Obcinanie krzewu winnego odbywa się podczas miesięcy deszczowych. W lutym, marcu i kwietniu orze się ziemię dwukrotnie, aby chwast zniszczyć i utrzymać wilgoć.

Winogrona zaczynają dojrzewać już w lipcu — stopniowo jednak, tak, iż aż do jesieni są ciągle świeże — stopniowo również obcina się je i suszy. Kalifornia produkuje obecnie rodzynków za 360 milionów koron.

Uprawa winogron ciągle wzrasta i z czasem wszelkie inne kultury nie będą miały w porównaniu żadnego znaczenia — wogóle cały kraj z czasem będzie miał wygląd jednego wielkiego sadu i wielkiej winnicy.

L. K...n.

erę sprawiedliwości i szczęścia w odmłodzonej i odrodzonej ludzkości. — A dziś?

Dziś mówi się wszędzie o reformach, ale ze słabą wiarą, żeby one mogły coś pomódz.

Lat temu sto zniesiono kasty i przywileje — proklamowano równość wobec prawa — zaprowadzono głosowanie powszechne.

Z czasem przyjęły się te zasady i w innych państwach Europy w mniejszej lub większej mierze, lecz dziś tego już mało: dziś żąda się jeszcze równości socyalnej, to znaczy równego dla wszystkich dobrobytu.

Zdawało się, że wystarczy usunąć nierówność polityczną i usunięto ją; przyszedł jednak socyalizm ze swemi nieziszczalnemi obietnicami i pcha społeczeństwo w odmęt tajemniczych głębin, których ani on sam, ani nikt zgruntować nie umie.

We Francyi obalono tron, a monarchie europejskie przyjęły system konstytucyjny i mniej więcej z nim się godzą, lecz miejsce rywalizacyi dynastycznych zajęło dziś niebezpieczeństwo o wiele groźniejsze: walka ras i narodowości; i jeżeli jaki świeży powiew chrześcijaństwa i sprawiedliwości nie uśmierzy rozbudzonych nienawiści, to jest obawa, iż Europie rzuconej na pastwę walk rasowych i klasowych grozi chaos.

Tocqueville dowiódł, a fakty stwierdzają jego przewidywania, że ludzkość nieprzeparcie dąży ku zdemokratyzowaniu się; z drugiej zaś strony idea demokratyczna zdaje się wywoływać same konflikty, zaburzenia i anarchią.

Instytucye demokratyczne narzucają się samą logiką rzeczy, a zaprowadzić je tak trudno. Jedna i ta sama rzecz staje się równocześnie nieuniknioną i niewykonalną.

Jak bo pogodzić absolutną wolność i porządek społeczny ją warunkujący z równym dla wszystkich dobrobytem? to jest z nierównością majątkową, którą uważa się za rzecz całkiem naturalną i chce się utrzymać?

Oto problem, jaki mamy do rozstrzygnięcia i rozstrzygnąć musimy, jeżeli nie mamy zginąć, jak zginęły dawne w starożytności państwa.

Demokracya wiedzie nas w przepaść, wołają wszystkich krajów konserwatyści, a obawy ich mają w historyi uzasadnienie. Jedno z dwojga: albo trzeba przeprowadzić równomierny podział bogactwa i produkcyi, albo, staczając się po równi pochyłej, dojść do despotyzmu po szeregu walk socyalnych, których przedsmak dała poznać światu komuna paryska 1871 r.

Losy współczesnej demokracyi są spisane w historyi jej siostrzyc rodzonych w starożytności.

Te ostatnie zgubiła walka bogatych z biednymi, i tak samo zgubi nowożytne społeczeństwa, jeżeli nie będą się miały na baczności.

W Grecyi nadano także wszystkim obywatelom równe prawa, prawodawcy jednak uznawali tę zasadniczą prawdę, głoszoną jeszcze przez Arystotelesa, że wolność i demokracya bez majątkowego zrównania wszystkich trwać razem nie mogą. — Ażeby tę równość podtrzymać, uciekano się do rozmaitych środków, jak: zakaz alienowania ojcowizny; ograniczenie prawa sukcesyi; kollektywna używalność lasów i pastwisk; publiczne uczty, do których bogaci i biedni zasiadali pospołu; to wszystko jednak nie zapobiegało różniczkowaniu się bogactwa. Zaczęła się walka dwóch klas równie wrogich sobie interesem, jak dziś są wrogimi sobie narody rywalizujące o przewagę w świecie. Biedni na podstawie służących im praw politycznych starali się z ich pomocą utrwalić swoją równość socyalną, już to przenosząc na bogatych ciężar podatków, już konfiskując ich majątki, nawet skazując na śmierć lub na wygnanie. Częstokroć anulowano ich wierzytelności, a nawet dzielono porówno ich majątki.

Naturalnie, że bogaci opierali się temu wszelkiemi możliwymi sposobami, nawet z bronią w ręku. Stąd nieustanne walki — fortuny przechodziły z jednych rąk do drugich, bo jednym je dawano, a drugim odbierano.

W ten sposób miasta w starożytności pozostawały w stanie nieustającej rewolucyi: jedna ogołacała z majątku bogatych, a druga im go przywracała, i trwał taki stan od wojny Peloponezkiej aż do podbicia Grecyi przez Rzymian, a tak można powiedzieć, że nierówność w posiadaniu majątków zgubiła w Grecyi demokracyą.

Taki sam obraz widzimy w starożytnym Rzymie. Od pierwszych lat rzeczypospolitej; plebs i patrycyat walczyły ze sobą nieustannie. Stopniowo plebs zdobył sobie prawa polityczne, ale za to powoli odebrano mu samą własność, a tym sposobem, gdy z jednej strony ustalało się równouprawnienie, to z drugiej strony nierówność socyalna doszła do krańcowych granic. Lud rzymski, ów szpik rzeczypospolitej, reprezentowany był już nie przez dawny plebs, lecz przez obywateli bogatych i biednych wzajem się nienawidzących, a z tego pomiędzy nimi antagonizmu, jak zwykle bywa, narodził się despotyzm.

W Rzymie zatem tak samo jak w Grecyi nierówność majątkowa, zabiwszy wolność, doprowadziła państwo do upadku.

Przed współczesnemi społeczeństwami staje do rozwiązania ten sam problem, którego starożytni rozwiązać nie zdołali. – Problem tem niebezpieczniejszy, iż zdaje się, jak gdyby, pomimo złowieszczych przestróg, z grozy jego nie zdawano sobie dokładnie sprawy. Sytuacya jest krytyczniejszą, niż była w Grecyi i Rzymie, a to z dwóch przyczyn natury ekonomicznej i moralnej.

W starożytności pracował tylko niewolnik, nie biorąc w starciach społecznych udziału, a przez to kłótnie pomiędzy bogatymi i biednymi nie tamowały produkcyi.

Dziś robotnik sam występuje na scenę, walka toczy się na polu pracy, a trwać nie może bez zubożenia i dezorganizacyi całego społeczeństwa.

Rzymianie nie uznawali zasady równości i dlatego nie obdarzali wszystkich równemi prawami.

W niewolniku idącym za pługiem, w tkaczu przesuwającym czółenko na warsztacie tkackim widzieli inwentarz roboczy, który nie miał żadnych praw i nie mógł domagać się ani głosowania powszechnego, ani własności. To upraszczało wielce sytuacyę rządzących. Dziś zaś wszystko to z rąk nam się wysunęło wobec dogmatu równouprawnienia.

Dawny niewolnik, zrównany w prawach, — pracuje teraz kiedy chce i ile chce; głosuje w parlamentach i obok równości chce własności.

Gdy w starożytności prawo i sama religia potępiały podobne pretensye, nie dopuszczając nawet, aby z niemi występowano, a pomimo to nie zdołano dojść do tego, aby instytucye demokratyczne przyjęły się przy nierówności majątkowej, wtedy, gdy za obywateli wolnych pracował plebs żadnych praw nie mający, to jakże my potrafimy tego dokonać dziś, gdy całe narody są w grze?

To też socyalizm czyni postępy. — W Niemczech legalnie ukonstytuował się i walczy o swoje interesy, wysełając coraz więcej do parlamentu swoich posłów.

W Austryi, Hiszpanii, Anglii rośnie liczbą i wpływami. We Francyi grozi państwu antimilitaryzmem, a wszędzie nienawiść klasowa grozi wolności, im więcej zaś zarysowuje się kontrast pomiędzy biednym a bogatym, tem niebezpieczeństwo jest groźniejsze.

Zdaniem najgłębszych myślicieli demokracya współczesna nie uniknie losu starożytnych swych poprzedniczek, jeżeli nie potrafi obdzielić własnością jak największej liczby wyciągających do niej ręce.

Z takim to problemem wiąże się u nas i wychodźtwo ludności wiejskiej i brak robotnika na wsi, będący naturalną konsekwencyą emigracyi i wreszcie owo „rozkawałkowywanie“ większej własności, na które centraliści wiedeńscy chcą znaleźć w ustawie lekarstwo.

Dla nich nie istnieją ani ekonomiczne czynniki produkcyi i rozdziału bogactw, ani ferment nurtujący dziś wszystkie społeczeństwa, ani przeszkody polityczne, które usunąć nie tak łatwo, o które rozbijają się najlepsze chęci pracodawcy, dla biurokracyi ustawa jest panaceum na wszystkie choroby społeczne.

Na zwalczanie podobnych złudzeń szkoda czasu. Lepiej będzie poznać bliżej niebezpieczeństwo i jasno zdać sobie sprawę z tego, co już jest i co wyniknąć może.

O tem w dalszym ciągu.

XAW. KAMOCKI.

Parę uwag o racyonalnem zagospodarowaniu łąk

skreślił

Bronisław Janowski.

Ciąg dalszy.

Dalszym momentem uprawy każdej rośliny, a zatem i uprawy roślin łąkowych jest przygotowanie gruntu. Przygotowanie gruntu składa się zazwyczaj z dwóch czynności, a to uprawy mechanicznej gleby i jej nawożenia. Rzecz naturalna, że przy normalnej uprawie łąk, tam zatem, gdzie mamy do czynienia z łąką naturalną, nie może być mowy o właściwem przygotowaniu gruntu pod rośliny, te bowiem już na nim rosną, zatem obie powyższe czynności ulegać tu muszą pewnym zmianom, w porównaniu do uprawy innych kultur, jakkolwiek ostateczny cel ich będzie jeden i ten sam.

I tak, co do uprawy mechanicznej, to celem jej przy uprawie łąk jest również jak przy uprawie innych kultur ułatwienie przystępu czynnikom atmosferycznym do wnętrza gleby, co dla normalnego rozkładu tak części mineralnych, jak organicznych, a zatem do wytworzenia się w glebie pokarmów dla roślin przyswajalnych jest niezbędnie potrzebne.

Cel ten osiąga się — jak wiadomo — pospolicie zapomocą orki, którą odwracamy i spulchniamy warstwę gleby do pewnej głębokości. Sposobu tego używamy jednak tylko na gruntach ornych, na łąkach zaś tylko wyjątkowo. Uprawa mechaniczna gleby łąkowej, będąc zatem w normalnych warunkach pozbawioną tego najenergiczniejszego środka, a więc z konieczności bardzo ograniczona, musi być nadzwyczaj starannie przeprowadzoną, by swój cel osiągła. Jest to z tego względu konieczne, że łąki, chociażby z natury posiadały jak najlepszą glebę i podglebie, oraz położone były w najkorzystniejszych warunkach, po pewnym czasie starzeją się, ulegając t. zw. zakwaszeniu, które, jak to już poprzednio wspominaliśmy, jest wysoce szkodliwe dla dobrego, o znacznej wartości pastewnej porostu. Przyczyną zakwaszenia się gleby jest przedewszystkiem nadmierne rozkrzewienie się traw trwałych, wytwarzających, jak wiadomo, w górnej jej warstwie gęstą sieć rozłóg i nitkowatych korzeni, dalej zarośnięcie łąki mchem, wreszcie mechaniczne utłoczenie ziemi przez deszcze, śniegi, przy zbiorze, zwózce siana i t. d. Przyczyny powyższe wytwarzają zaskorupienie się gleby w jej górnej warstwie, nie dopuszczające czynników atmosferycznych do wnętrza gleby, przez co rozkład cząstek tejże nie może się w normalny sposób odbywać. To konieczne otwarcie gleby łąkowej dla przystępu czynników atmosferycznych uskutecznia się głównie zapomocą brony. Z tego zatem względu bronowanie przy racyonalnie zagospodarowanej łące odgrywa nader ważną rolę i słusznie można je uważać za jednę z najważniejszych czynności pielęgnacyjnych łąki.

By jednakże powyższy cel mogło bronowanie w zupełności osiągnąć, winno być wykonane odpowiedniem narzędziem, w stosownym czasie i w sposób należyty.

Co do narzędzia, to zauważyć musimy, iż czem bardziej dana gleba łąkowa jest zwięźlejszą, tem cięższej i silniej skonstruowanej brony wymaga. W wielu wypadkach uciec się tu należy do t. zw. skaryfikatora łąkowego, narzędzia, które pracując głębiej jak brona, tem lepiej zdoła cel powyższy, zwłaszcza na ciężkiej glebie, osiągnąć.

Co do czasu, to najodpowiedniejszym jest jesień, bowiem otwarta broną w tym czasie ziemia może przez zimę dostatecznie odkwasić się, będąc wystawiona na obfity dostęp czynników atmosferycznych, wśród których mróz odgrywa — jak wiadomo — bardzo poważną rolę.

Przy bronowaniu jesiennem bywa wprawdzie wiele roślin powyrywanych, u innych obnaża się korzonki tak, że pewien procent dobrego porostu łąkowego niszczeje pod wpływem mrozu i wilgoci, szkoda ta jednak jest nieznaczną w porównaniu do zysków, jakie bronowanie jesienne przynosi, gdyż siła rozkrzewiania się traw łąkowych jest tak wielką, że na miejscu jednej wyrwanej czy wymarzłej roślinki, sąsiednie rozwijają się dostatecznie, wypełniając darń. Bronowanie jesienne należy zatem możliwie najczęściej stosować tam zwłaszcza, gdzie się rozchodzi o należyte odkwaszenie ziemi, by zaś szkody wynikłe z wymarznięcia możliwie ograniczyć, należy bronować z pewną ostrożnością, to znaczy puszczać bronę głębiej, lecz nie nazbyt gęsto pracującą, tak, by tylko glebę otworzyć, nie rozszarpując jej nadmiernie.

W większości wypadków nie można poprzestawać wyłącznie tylko na bronowaniu jesiennem, lecz również i w innym czasie je przeprowadzić. Przedewszystkiem zatem winno się dodatkowo bronować łąki na wiosnę, by ziemię mniej lub więcej utłoczoną przez zimę na nowo otworzyć. Najlepiej wykonywać je w chwili wczesnej wiosny, gdy łąka poczyna już w swej wierzchniej warstwie odmarzać, a w spodzie jeszcze jest zamarzniętą. W tym razie inwentarz roboczy nie kaleczy darni, a brona łatwo pracuje, otwierając ziemię znakomicie.

Prócz powyższych terminów należy jeszcze bronować łąkę w lecie po zbiorze siana, przy którem zawsze się glebę łąkową mniej lub więcej udeptuje, utrudniając tem samem przystęp czynników atmosferycznych.

Wreszcie co do sposobu wykonania bronowania to zauważyć musimy, iż dzieje się tu zwykle wiele błędów polegających na zgoła nieuzasadnionej obawie u naszych

rolników zbyt silnego bronowania. Łąka winna być w zasadzie bronowaną aż do tego stopnia, póki nie nabierze wyglądu czarnego. Bronowanie ograniczające się, jak to prawie w powszechcnym jest zwyczaju, do jednej czy dwóch lekkich bronek, nie może przynieść tych pożądanych skutków, o których poprzednio wspominaliśmy. Bronować należy tak w jesieni jak i na wiosnę silnie i bez obawy, a jedynie tylko w lecie można się ograniczyć do jednorazowego puszczenia brony.

Nie należy się również obawiać puszczać brony w czas słotny, o ile tylko gleba łąkowa nie jest za bardzo rozmiękła, by inwentarz pociągowy nie kaleczył darni. Owszem nawet w takim czasie bronowanie łatwiej idzie i lepiej skutek osiąga.

Bronowane winny być, ze względu na cele mechanicznej uprawy, wszystkie łąki bez wyjątku. Na jednych jednakże bronowanie ma większe znaczenie, na innych mniejsza zachodzi tego potrzeba. Ma to miejsce w tych mianowicie wypadkach, gdzie doprowadzenie tlenu powietrza do głębszych warstw gleby odbywa się za pośrednictwem innych czynników. Odnosi się to przedewszystkiem do łąk racyonalnie nawadnianych. Woda nawadniająca w normalnym stanie zawiera pewną ilość rozpuszczonego w sobie tlenu powietrza. Wsiąkając do wnętrza gleby, doprowadza więc zarazem ten tak konieczny dla normalnego rozkładu gleby pierwiastek. Równocześnie przesiąkając na mocy siły ciężkości coraz niżej, wciąga za sobą powietrze atmosferyczne, działając niejako jak pompa pneumatyczna. Nie mówiąc o innych sposobach nadania glebie łąkowej odpowiedniej struktury, np. przekokopywaniu lub przeorywaniu ziemi pod darnią, prace te bowiem wchodzą w zakres melioracyi, a zatem przekraczają normalną uprawę, zastanowić się pokrótce musimy nad dalszą pracą w zakresie mechanicznej uprawy łąk, którą jest walcowanie.

Winno ono być w zasadzie na wszystkich łąkach w pewnym czasie stosowane. Szczególnie ważne znaczenie ma ono dla łąk torfiastych. Łąki takie narażone są na szkody, wynikłe z wymarzania porostu w ciągu zimy lub na wczesną wiosnę. Na takich łąkach mróz częściowo podnosi wierzchnią warstwę gleby, wysadzając rośliny wraz z korzeniami na wierzch, przez co te, zwłaszcza wobec późniejszych mrozów, łatwo giną. Prócz tego mróz zbytnio rozpulchnia tego rodzaju gleby, nadając im zatem niekorzystną dla wzrostu większości szlachetnych traw pastewnych strukturę. Puszczając na takie łąki na wiosnę ciężki wałek, wgniata się owe powyciągane na wierzch rośliny z powrotem w ziemię, oraz nadaje się glebie odpowiednią zwięzłość, regulując tem samem do pewnego stopnia jej wilgotność z korzyścią dla porostu łąkowego. Do tego celu używa się zatem wałka na wiosnę. Ponieważ jednak w tym czasie łąka jest zwykle nazbyt wilgotną tak, że wałowanie walcem ciężkim, ze względu na niebezpieczeństwo pokaleczenia darni inwentarzem pociągowym jest niemożliwe, a wyczekiwanie, nim łąka dostatecznie obeschnie, mogłoby spowodować pewne straty, przeto w takich wypadkach należy początkowo używać lżejszych walców i dopiero po takiem powierzchownem utłoczeniu można użyć ciężkich walców.

Walca można prócz tego używać i w porze jesiennej, a to do równania powierzchni łąki. Powierzchnia łąk bądź to przez działanie różnych szkodników zwierzęcych, jak kretów, myszy i t. d., a także wskutek kępiastego krzewienia się niektórych traw pastewnych pokrywa się z czasem kępami, które utrudniają zbiór siana, zwłaszcza pracę odpowiednich maszyn, a prócz tego psują jakość porostu, dając przewagę gorszym roślinom łąkowym, sadowiącym się zwykle na takich kępach. Kępy takie niszczy się znakomicie, używając na przemian brony i wałka, przyczem częściowo się je rozrywa, częściowo wciska w ziemię.

W ten sposób uprawiona gleba łąkowa pod względem mechanicznym przedstawia korzystne podłoże dla rozwoju roślin łąkowych, o ile przytem posiada odpowiedni zapas pokarmów roślinnych. Że jednak ilość tychże jest w każdej glebie ograniczoną i glebę łąkową, z której się plony systematycznie zbiera, musi się z czasem podobnie, jak pod każdą inną kulturą, wyjałowić, przeto przy systematycznej uprawie łąk musimy się starać owe braki zastąpić dowozem pokarmów roślinnych z zewnątrz, czyli łąkę nawozić. (C. d. n.).

Sposób przechowywania jarzyn na zimę.

I oto znowu stoimy u wrót pani zimy — trzeba przynajmniej przed dotknięciem żelaznej jej dłoni uchronić to wszystko, co ucierpiałoby wskutek tego złowrogiego uścisku. Staramy się przedewszystkiem pożyteczne rośliny przechować tak, aby jak najdłużej były do użytku zdatne, i żeby łatwo można się było do nich dostać. Należy zatem obmyśleć odpowiednie dla tych celów miejsce.

Rośliny takie, jak brukiew, marchew, rzepa, chrzan, buraki ćwikłowe, selery, a nawet kartofle, przechowują się bardzo dobrze w dołach — należy tylko te ostatnie obficie słomą wyłożyć, na której układa się jarzyny — na nie kładzie się znowu słomę i wkońcu przykrywa ziemią na grubość 1 stopy. Ważnem jest urządzenie luftów, przez które mogłyby uchodzić wyziewy roślin — to ostatnie zachowuje takowe od psucia się. Na ten cel u spodu dołu ustawia się wiechcie ze słomy. W środek wiechcia wstawia się kij, dla nadania mu trwałości i mocy — takie wiechcie wystają przynajmniej na stopę, ponad wierzchnią warstwę ziemi. W ten sposób rośliny przechowują się bardzo dobrze w czasie zimy.

Przezimowanie jarzyn liściastych należy już do trudniejszych zajęć, gdyż utrzymanie takowych w dobrym stanie tak bardzo od pogody zależy. Jeżeli temperatura jest łagodną, to chcąc je od psucia się uchronić, najlepiej pozostawić na wolnem powietrzu; gdyż ciepło, wytwarzające się skutkiem nakrywania, sprzyja procesowi gnicia; ponieważ jednak nie można wiedzieć, jaką będzie pogoda, należy zatem przedsięwziąć takie środki, aby nakrywanie i odkrywanie jarzyn mogło łatwo i szybko być uskutecznianem. Przytem trzeba również zabezpieczyć jarzyny od zajęcy. W tym celu należy znaleźć w ogrodzie odpowiednie miejsce, dwa metry szerokie a 4—5 metrów długie — wybrać ziemię na głębokość jednego rydla i naokoło dołu ją ułożyć. W tym to, 1 stopę tylko głębokim dole, umieścić należy na zimę zapas jarzyn, takich jak kapusta włoska, czerwona i zwykła. Jeżeli się je tak pozostawi odkryte, a pogoda sprzyja, to jarzyny niebawem na nowo rosnąć zaczynają. Próżne kalafiory utworzą nieraz wspaniałe róże. Jeżeli nastąpią silne mrozy i śnieżyca, to kładziemy wzdłuż rowu naprzód już przygotowany belek, na którym opierają się maty słomiane, które zabezpieczą jarzyny od zmarznięcia. W ten sposób zabezpiecza się nasze zbiory od szkodliwych wpływów niepogody i każdego czasu mamy dogodny do nich przystęp, gdyż trzeba tylko matę podnieść. Maty chronią nawet od silnego ulewnego deszczu, gdyż ten przeważnie spływa po matach, a do jarzyn nie przecieknie. Także trudno wymyśleć lepszy sposób ochrony jarzyn od zajęcy. Jeżeli jednak wypadną dni łagodne w czasie zimy, to radzimy maty zdjąć, gdyż takowe w tym wypadku są raczej szkodliwemi, a tylko, gdy mróz się zapowiada, to

należy je spiesznie napowrót położyć. Zające w dzień, a zwłaszcza w czasie pogody, nie podchodzą tak blizko, bo gdy pola odkryte, to znajdą też tam dostateczne pożywienie. W ten sposób jarzyny w czasie ostrej zimy dają się jeszcze lepiej przechować niżeli gdy zima jest łagodną. Gdyby można przewidzieć, że zima będzie łagodną, to byłoby najlepiej jarzyny na polu pozostawić. Jarmuż zawsze pozostawiać należy, gdyż w przeciwnym razie dużo liści się łamie, a ten gatunek jarzyny nie tylko znosi dość wysoki stopień mrozu, ale nawet skutkiem mrozu liście stają się miększe i smaczniejsze. Zając jednak, mając również z tego pewne korzyści, zwłaszcza, gdy duże zaspy ułatwiają dostanie się do ogrodu, mimo parkanu. Z zabezpieczeniem jarzyn jednak nie należy czekać, aż dopokąd zima na dobre się nie rozpocznie, gdyż w ten sposób narażalibyśmy się na znaczne szkody. Przed schowaniem jarzyn do rowu można trochę zewnętrznych twardych liści oberwać, jednak nie dużo, gdyż te właśnie liście chronią od wilgoci w zimie i od złych wpływów powietrza. Innym sposobem przechowywania jarzyn jest zagrzebywanie takowych w ziemi, tak, iż tylko łodygi znajdują się na wierzchu. Tej metody jednak doradzać nie możemy, gdyż przy mrozie i śnieżycy trudno chyba w ten sposób utrzymać jarzyny w stanie zdatnym do użytku. Ale więcej jeszcze przemawia przeciwko temu okoliczność, że jarzyny tracą smak i stają się nieprzyjemnie miękkie.

Zalecamy więc przedewszystkiem przechowywanie jarzyn w rowach, gdyż ten system zabezpiecza najlepiej, a najmniej niedogodności przedstawia.

L. K....n.

KORESPONDENCYE.

S.... 10/10. 1907 r.

W sprawie polskiego słownictwa rolniczego.

Poruszana od lat kilku przez pana Aleksandra Pragłowskiego sprawa polskiego słownictwa rolniczego — jak niemniej odezwa komisyi ustanowionej dla tej sprawy przez zjazd lekarzy i przyrodników, obudziły żywe zajęcie w gronie rolników i widoczne też są usiłowania do oczyszczenia języka naszego z obcych naleciałości. Lecz usiłowania te wywołują czasem zdania... zbyt oryginalne lub założeniu wprost przeciwne—jak tego mamy przykład w korespondencyi pana St. Z. z Cz. w numerze 41 szym „Rolnika“, który wyraz niemiecki „winterfest“ zaleca jako lepszy od wyrazu „zimotrwały“—a to dlatego jedynie, że wyraz ten jest złożony. Przyznaję, że wyrazy złożone nieodpowiadają duchowi języka polskiego, ale odnosi się to głównie do wyrazów z dwóch *rzeczowników* złożonych i to są germanizmy; natomiast mamy mnóstwo wyrazów złożonych z połączenia *rzeczownika* z *przymiotnikiem, czasownikiem* lub *zaimkiem*, które w najpiękniejszym okresie języka naszego, bo w złotym zygmuntowskim wieku były używane — jak np. *„rzeczpospolita“*, *„krasomowstwo“*, *„sobowtór“*, *„korowód“*, *„kołowrót“*, *„oczywisty“*, *„koziorożec“*, *„miodosytnia“*, *„Odrowąż“*, *„Swiatowid“* i t. d. — a z nowszych „lekkomyślny“, „wiarołomny“, „wielmożny“, „prawdopodobny“, „równobrzmiący“, „widnokręg“ i t. d. i t. d., czyż i te wyrazy z języka naszego mają być usunięte? Każdy język podlega z biegiem czasu pewnej ewolucyi, t. j. rozwojowi i wymaga zasiłku nowych wyrazów jasno i zwięźle przedmiot lub przymiot określających, które na tle obcych języków się urabiać po części muszą — inaczej popadłby w anarchizm, co byłoby jego zanikiem. Więcej, jak wyrazów w obcym języku stosowanych, unikać należy zwrotów i okresów z języka obcego wziętych bo te dopiero są zakałą języka naszego i wypaczają ducha jego.

Jakkolwiek więc nie zachwycam się wyrazem „zimotrwały“, uważam go jako dobrze określający pojęcie przymiotu pszenicy i wolę go na razie od wyrazu „winterfest“, który zasługuje prędzej na nazwę „dziwoląga“, zastosowaną przez p. St. Z. z Cz. do słowa „zimotrwały“ — pomimo, że i *dziwoląg* złożonym jest wyrazem! Linde posługuje się w słowniku swoim na księdza Kluka, który w dziale o roślinności w Polsce używa wyrazu „zimotrwały“ — zachowajmy go więc także na razie, nim p. St. Z. z Cz. lepszego nie *„ukuje“*.

Wkońcu pozwolę sobie zwrócić uwagę pana St. Z. z Cz., że wyłącznie przez niego wynaleziony wyraz „precyzyjny“ może być chyba dobrze zastąpiony polskim: „najściślejszy“ lub „najdokładniejszy“. *A. N.*

Komarowice w październiku 1907.

(Jak ją nazwać?)

Na stronie 441 b. r. Rolnika rozbierał pan Ożarowski, czy nasienie pszenicy, której i silniejsze nie zaszkodzą mrozy, nazwać w języku polskim „Winterfest“.

Byłoby to dowodem wielkiego ubóstwa języka naszego, wyjałowienia całkowitego myśli polskiej i poddaniem się zupełnem wyrokowi z nad Sprewy, który nas wtrącił między „minderwertige Nationen“, gdyby tak się stało, gdyby do folblutów, widerystów — gruberów i śrubsztoka miało przybyć winterfest.

Jakto, czy własności tej nasienia dostatecznie nie odda nazwa „odporna na mróz“, ale przedewszystkiem, jak to lud nazywa „twarda na mróz“, w skróceniu „twarda“ lub „zimotwarda“, wreszcie „niewymarźna“.

Którą z nazw wprowadzićby nam trzeba do wyłącznego używania sam nie radbym stanowić, lepiej gdyby kilka głosów nad tem się zastanowiło, dlatego sądzę, że powinnoby być powołane do tej pracy całe grono osób, któreby rolnictwu naszemu dostarczało nazw tych, za któremi się ogląda.

W sprawie tej pozwolę sobie przytoczyć co Brückner pisze w „Dziejach języka polskiego“: „Gdybyśmy zawsze tylko mówili, jak przed nami mówiono, toćby żadnego postępu czy wzbogacenia języka nigdy nie było, bo każdego szczęśliwego zwrotu, przysłowia, porównania i t. d. ktoś kiedyś po raz pierwszy użył, wprowadził je. — Nie spadłyż z nieba na nasze głowy; indywidualna twórczość je wywołała, a poklask ogólny je przyjął i poświęcił. I weszły te pomysły nowe w skarbnicę narodową i powiększyły jej zasoby; inne nie utrzymały się, albo tylko w najciaśniejszem kółku je znają.... Więc nie to straszne, że tak dotąd nie mówiono; to jedynie straszne, że tak nie można mówić, bo to obce, niezrozumiałe, sprzeciwia się poczuciu językowemu, duchowi polszczyzny. Temu poczuciu sprzeciwia się s k ł a d a n i e s ł ó w n a s p o s ó b n i e m i e c k i, n. p. parochód albo listonosz. Podobne złożenia kłócą się z duchem językowym. Ze złożeniami już się spotykaliśmy dawno, najczęstsze są z przyimkami (naród, pradziad) i z przymiotnikami (jednokole, wielkonocny, ostrowidz...)“. Ja zaś dodam, że jak poprawną zupełnie jest nazwa „zimokruche“, które nadają żelazu łamliwemu (na zimno), tak i poprawną zupełnie, mimo że złożoną, jest nazwa „zimotwarda“, która też, nie przesądzając sprawy, zdaje mi się być najstosowniejszą.

Precyzya po polsku nazywa się ścisłością, ale chcieć mówić lub pisać po polsku, musi się z polska na rzecz patrzeć, ażeby ją i z polska poznać.

Alexander Pragłowski.

Nasze zdanie w tej sprawie wyraziliśmy na str. 441 w nr. 41 Rolnika a zgadza się ona prawie w zupełności ze zdaniem p. Pragłowskiego. Określenie: „Odporna na mróz“ nie jest wyczerpujące, a wydaje się nam że „zimotrwała“ lepszym jest wyrazem niż „zimotwarda“ a najlepszym choć dłuższym „odporna na wpływy zimowe“.

Drobne wiadomości.

Rdza na słomie jest zawsze niebezpieczną dla zwierząt, którym słomę taką zadajemy jako paszę. Ponieważ zdarza się w tym mokrym roku tu i ówdzie rdza na zbożu, zwłaszcza zasilanem mocno saletrą w niewłaściwym czasie (za późno), przeto zaleca się przy zużywaniu takiej słomy na paszę przestrzeganie następujących warunków:

1. Nie paść słomą taką młodocianego bydła, ani krów.

2. Starszemu bydłu np. wołom, w najgorszym razie, tj. jeżeli już koniecznie bez tej słomy obyć się nie można, dobierać jej codziennie potrosze do zupełnie zdrowej słomy.

3. Zaleca się słomę taką, przed zadaniem bydłu, przemłócić jeszcze raz cepami i przetrząść na otwartej bojownicy, aby uwolnić słomę, ile możności, z oblegających ją grzybków rdzy.

4. Ponieważ przy dodatku soli do paszy, zwierzęta zwykle łatwiej opierają się chorobom, zaleca się przygotowaną jak wyżej do pasienia słomę skrapiać słoną wodą; na 100 funt. słomy wystarcza 1 funt soli najzupełniej.

Wszędzie i zawsze unikać trzeba niebezpieczeństw, a jeżeli to niemożliwe zupełnie, to je ograniczyć należy przynajmniej. *Poradnik gospodarski.*

Mrówcze jaja. Jak wiadomo należą mrówki do groźnych wrogów mniszki, niszczą bowiem jej jaja. Należałoby więc z tego powodu ochraniać mrowiska i nie dopuszczać do ich niszczenia, ani do zbierania poczwarek zwanych „mrówczemi jajami". Tymczasem w wielu dziennikach, szczególniej niemieckich, czyta się często ogłoszenia o kupnie i sprzedaży „mrówczych jaj" na pokarm dla ptaków. Słusznie też „Oesterreichische Forst u. Jagdzeitung" wytykając ten fakt, żąda, aby mrówki były otoczone opieką prawa i aby handel „mrówczemi jajami" był surowo zakazany. *Sylwan.*

Ogniotrwałe gonty przyrządza się w następujący sposób: Gonty łupane lub rżnięte moczy się przez 24 godzin w rozczynie szkła wodnego o 10° Beaumé, poczem suszy się je na powietrzu. Gdy wyschną, zanurza się je w rozczynie o 3° Beaumé chlorku amonowego, chlorku wapniowego i chlorku magnowego w równych częściach. Po ponownem, dokładnem wysuszeniu są gonty trwale zabezpieczone przed ogniem i przed działaniem czynników atmosferycznych. *Sylwan.*

Pytania i odpowiedzi.

Pytanie 64. Proszę o informacyę i poradę w następującej sprawie: Jestem proboszczem od 10 lat i prowadzę małe gospodarstwo rolne (15 morg.), bo resztę gruntu wydzierżawiam wieśniakom. Tego roku zaorać musiałem 3 morgi żyta — ale pocieszałem się myślą, że mam jeszcze kika korcy starego ziarna w śpichlerzu. Tymczasem plaga jakaś mnie dobrze nie znana dotknęła mnie, bowiem żyto stare, pomimo, że go mało było i było przesypywane, zagrzało się i robactwo się doń zamnożyło, gdy tymczasem w obok leżącej przegrodzie pszenica sucha, piękna i wolna jest od robactwa. Ogromna masa białych gąsienic małych się pokazała i miliardy chrząszczyków małych, które niszczą zboże.

Z porady agronoma przemłynkowałem zboże i dałem zemleć do młyna, aby choć tak uratować nieco zboża, obawiam się jednak, że chrząszczyki przeniosą się na pszenicę i że mi tę zniszczą. Zapytuję więc uprzejmie:

1) Co robić mam, aby resztę zboża od szkodników uratować?

2) Jak mam śpichlerz oczyścić i dezinfekcyonować, aby szkodnika wyplenić?

3) Czy chrząszczyk może i w stodole zboże w snopach zniszczyć? czy należy młynkowanie zboża gdzie indziej przedsięwziąć? nie w stodole?

Ks. Fr. Mynarski
proboszcz w Bilce szlacheckiej
o. p. Gaje koło Lwowa.

Nakładem c. k. Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego.
Odpowiedzialny redaktor *Dr. Jan Paygert.*